



ZACZYŃ

T Y G O D N I K



Nr. 33 (134)

Warszawa, czwartek dnia 17 sierpnia 1939.

ROK IV

Niezwyciężony jest naród, co cały pod bronią gotów jest walczyć za swoją wolność.

NAPOLEON

ŻYWA SIŁA POLSKI

W jednej z prac naukowych z zakresu socjologii, autor rozpatrujący powojenne przemiany światopoglądowe różnych narodów europejskich, postawił twierdzenie, że procesy ideowe narodów zależne są od warunków rozwoju warstwy społecznej, stanowiącej główny motor życia narodowego; warstwę tę określa mianem „żywej siły”, biorąc porównanie z okrętu, w którym nazwą tą obejmuje się część okrętu zanurzoną w wodzie; od jej wytrzymałości, prężności i zdolności prucia wody zależy wartość całego okrętu. Pojęcie „żywej siły” narodu ogranicza autor do warstwy, zwanej w Polsce inteligencją, stwarzając w ten sposób teorię wybitnie elitarną. Bezwątpnie, że pomimo całego obrzydzenia zagadnienia elity, nie można zaprzeczyć, iż aktywność narodowa i zdolność tworzenia własnej historii zależy od wartości warstw predysponowanych do przodownictwa. Demoliberalna teoria masy jest zwykłym zakłamaniem; w każdym ustroju politycznym musi się sformułować grupa przodująca. Naród bez takiej warstwy skazany jest na niewolniczą wegetację, może wprawdzie trwać, jako grupa etniczna, lecz już nie zdolny jest do życia państwowego, a w żadnym wypadku nie zdobędzie się na samodzielny udział w międzynarodowym życiu politycznym. Podzielając w zasadzie tę opinię, nie można jednak zgodzić się na zaciśnięcie pojęcia „żywej siły” do jednej warstwy społecznej; tego rodzaju usztywnienie pojęcia i ograniczanie do przypadkowo formującej się warstwy, byłoby, zwłaszcza w dotychczasowych warunkach nie-

bezpieczne dla przyszłości polskiej. Wyróżnienie grupy zasługującej na rolę „żywej siły” musi być oparte na innych przesłankach niż socjologiczne i nie może być dokonane poziomo, lecz pionowo. W Polsce ostatniej doby można je przeprowadzić cięciem szabli przez cały przekrój społeczny. Błysk szabli, — szczęśliwie dla Polski — przepoławia wszystkie warstwy i jedynie on pozwala na rozróżnienie istotnych twórczych elementów państwowych od stosunkowo biernych części struktury narodowej.

Refleksje powyższe narzuca wspomnienie bloń krakowskich w dniu 6 sierpnia 1939 r. Tam znaleźliśmy odpowiedź na pytanie, dlaczego, — przy równym, jeśli nie większym uświadomieniu, politycznym i społecznym szerokich rzesz narodowych, przy wspaniałym rozwoju gospodarczym i socjalnym, doskonałym zaopatrzeniu technicznym — na południowym zachodzie zabrakło woli zwycięstwa i utwierdziliśmy się w przekonaniu, że dobrze się stało, iż ciągle gadanina o „przywileju” nie stropiła tych, którzy w 1914 r. swą karierę życiową rozpoczęli stawką na Polskę. Dobrze się też stało, że nie uwierzyli w swe weteranństwo, nie dali się postawić w gablotkach muzealnych, lecz zgłosili się po ponow-

ny przywilej — budowania Państwa, aby w pełni sił doczekać się chwili, kiedy — jak najtrafniej określił to Gen. broni K. Sosnkowski — pokazało się, że „najwidoczniej cieszą się oni szczególnymi łaskami Historii, skoro zanoszą się na czynny ich udział w drugiej z kolei wojnie światowej, gdzie Polsce ma przypaść rola jednego z głównych i najbardziej eksponowanych aktorów dramatu”.

To samo wspomnienie każe nam przyznać się, że pisząc swego czasu na łamach „Zaczyń” o groźącym „sieroctwie legionistów”, byliśmy na szczęście zbyt zgryźliwi. Nie spotkaliśmy się w Krakowie jako samotne zabytki pięknych dziejów, lecz byliśmy w mniejszości, otoczeni lasem sztandarów, starych współtowarzyszy broni z pod wszelkich znaków i nieprzejrzanymi szeregami przyszytych spadkobierców, którym możemy przypisać naszą spuściznę aktem *inter vivos*.

Wobec ustawicznego a celowego spływania polskiej myśli politycznej — kiedy postulat sprawnej organizacji państwa poczytuje się za totalizm, kiedy wskazywanie na istotne elementy „żywej siły” państwowej uważa się za dążności elitarnie, a w każdym artykule na te tematy doszukuje się pokarmu dla plotki — musimy uprze-

dzić, że rozważania niniejsze nie są ani przygotowaniem do jakiejś nowej konstrukcji wewnętrzno - politycznej, ani czyjąś inspiracją, ani też ofertą.

— przejrawszy dzieje ostatniego ćwierćwiecza i rozejrzawszy się w zasobach sił moralnych, jakie ujawniły się w ostatnich tygodniach — stwierdzamy, że jeżeli mamy wysłuchiwać sygnałów Polski obecnej, to rejestrujemy je i będziemy rejestrować wśród tych ze starszego pokolenia, którzy w czasie poprzedniej wojny światowej, korzystali z każdej sposobności, aby z wszelkiego rodzaju mundurów wykroić mundur polski i wśród tych młodych, którzy ponad przysposobienie się do kadr partyjnych wyżej cenili nawiązanie do tradycji Związku Strzeleckiego, Drużyn Strzeleckich, Sokolich, Bartoszewych i skautowskich.

Więc dalszy ciąg elitaryzmu? Teraz w chwili, gdy stoimy przed najwyższą próbą całego Narodu? Tak — jeśli ktoś lubi tę nazwę, niech przy niej pozostanie. Wolno nam w każdym razie cieplejszym uczuciem obejmować tych, którzy przed czasem nosili w sobie wizję Polski Niepodległej, a później Mocarstwowej; a nie tylko wolno nam, ale i musimy dbać o to, aby szybko postępujący proces kształtowania osobowości szerokich rzesz narodowych rozwijał się w przedłużeniu ideałów reprezentowanych przez typ Polaka, jaki przedstawia starszy i młodszy — kombatan.

Obraz przemarszu 1500 sztandarów w rocznicę sierpniową, zarysowuje najpewniejszą drogę polityczną; stosunek do tego symbolu będzie dla nas stanowić nadal kryterium „linii łącz-

TREŚĆ NUMERU: Żywa siła Polski. — Rozruszanie motoru. Kalendarium z ubiegłego roku. Forster-Henlein. Konsultacje niemiecko-włoskie — J. M.: Agonia i Begonia (Ostatnia klęska Genewy). — G. S.: Polityka gospodarcza w służbie obrony państwa, — JEAN MOREAS: Stanca. (przeł. WINCENTY KORAB-BRZOZOWSKI). — J. R.: Problem Słowacki. — Z. PITERA: Obrachunki filmowe. — F. D.: Oblicze współczesnej kultury polskiej. — A. PAWLIKIEWICZ: Podbój Afryki. — Ex libris.

ności", na której muszą się spotkać wszyscy, którym obmierza wszelka dawna „linia podziaku”. Że jest to możliwe, świadczy o tym chociażby piękny salut, złożony „Pierwszej Kadrowej” przez A. Bogusławskiego w „Kurierze Warszawskim”. I na słowa Autora tegoż artykułu „A teraz żegnam was, jak mnie uczono: Czołem! Jeżeli chcecie odpowiedzieć mi po swojemu: Cześć!” — odpowiadamy nie tylko wymianą pozdrowień, lecz także zapewnieniem, że ci którzy obalili słupy graniczne między Krakowem a Kielcami, po 25-ciu latach są wciąż tacy sami i tak samo są gotowi do zrobienia miejsca w swych szeregach dla wszystkich, pragnących maszerować ku Polsce Piłsudskiego.

Kalendarium z ubiegłego roku.

Propaganda III. Rzeszy, mimo wielki wysiłek pracy, włożony w zorganizowanie aparatu i opracowanie systemu, rozporządza widocznie bardzo ograniczonym zapasem schematów, skoro na repertuar pierwszej klasy posiada tylko jeden typ programu. Tak co do rozkładu czasu, jak i pod względem wymierzania dawek, a nawet co do formuł propagandowych stosuje Dr Goebbels ten sam przepis, jak rok temu w sprawie Sude-tów. Termin rozpoczęcia wielkiej kampanii jest niemal identyczny — na parę tygodni przed zjazdem norymberskim i w czasie wielkich manewrów wojskowych. Formuły propagandowe

również podobne. W oświetleniu prasy niemieckiej, Polska jest już państwem wybitnie narodowościowym, z nie wielką, bo zaledwie 54% liczącą większość polską. Polaków jest zaledwie 18 — 20 milionów, poza nimi zamieszkuje Polskę 9 milionów Ukraińców, przeszło 4 miliony Żydów, milion Białorusinów, tyleż Litwinów, a przede wszystkim 1.200.000 Niemców. (Charakterystyczne jest, że dane propagandy III. Rzeszy o liczbie Niemców w województwach zachodnich są prawie zgodne ze statystyką polską, natomiast „pomnożyła” się znacznie liczba Niemców w województwach centralnych i na wschodzie). Polska, jako państwo w obecnych granicach, stanowi twór wyłącznie traktatu wersalskiego, niezdolny do życia samodzielnego. Stosunki gospodarcze, socjalne i narodowościowe czynią z Polski siedlisko bezustannego fermentu. Nieokiełzana awanturniczość i zaborczość Polaków sprawiają, że na wschodzie Europy nie będzie dotąd pokoju, dopóki Rzeczpospolita nie zniknie z mapy politycznej. Pewnego rodzaju novum w propagandzie niemieckiej, jest wzorowanie się na polskich deklaracjach i częste szafowanie zdaniem, że Niemcy muszą bronić swego honoru itp. W pismach prowincjonalnych, pojawiły się już karykatury, przedstawiające Polaków, jako półdzikie stwory; podobnie, jak w roku ubiegłym, Völkischer Beobachter wystąpił lada dzień z olbrzymim czarnym orłem brończącym dzieci niemieckie przed małopolem w mundurze polskim. Klisza z ubiegłego roku (żołnierz czeski) jest gotowa; przy prymitywnej i ubogiej inwencji propagandy niemieckiej należy się spodziewać, że V. B. nie zapomni o niej. Dzień jej zamieszczenia będzie oznaczać, że okres akcji wstępnej kończy się i na widowni ukaże się sam Hitler.

Forster — Henlein.

Równocześnie gdański Gauleiter Forster odbębnił szesznaroczną instrukcję sudeckiego Gauleitera Henleina. Dotychczas wykonał punkt pierwszy: ogłosił „stwierdzenie stanu obecnego” i pracowicie zebrał, co, kiedykolwiek we Fracji i Anglii mówiono i pisano na tematy gdańskie w duchu monachijskim oraz pozbił z całej prasy polskiej wszystkie wypowiedzi, mające świadczyć o polskich nastrojach agresywnych.

Po przemówieniu Forstera prasa III. Rzeszy w niezmiernie pocziwy sposób irytuje się z powodu zbagatelizowania go przez prasę Polski i państw zachodnich.

Forster, typowa prowincjonalna wielkość, na długo przed swem przemówieniem, zapowiadał sensację; zapowiedzi te spa-

liły na panewce, mowa mogła stanowić wydarzenie dla dzieciarni, pospędzanej na rynek, nie mogła jednak dać powodu do zainteresowania się nią ze strony opinii krajów frontu pokoju. Zanotowano ją tylko jako dalszy punkt repertuaru gdańskiego i spokojnie oczekuje się finału.

Pozatem, robotę Forstera psuje prasa III. Rzeszy. Forster wysuwa tylko kwestię Gdańska, jako jedyne zarzewie niepokojów, prasa niemiecka wtóruje mu podnoszeniem sprawy Pomorza. A więc, następuje przedwczesne rozgrywanie programu sudeckiego. Henlein w sierpniu domagał się jeszcze tylko autonomii w ramach Republiki Czesko-słowackiej, pozostawiając następne punkty repertuaru Hitlerowi na czas kongresu norymberskiego; obecnie, tempo propagandy niemieckiej ulega zamieszaniu, z wielką korzyścią dla uświadomienia opinii publicznej mocarstw zachodnich. Dla nas, dalszy ciąg, był i jest dobrze znany.

Konsultacje niemiecko-włoskie.

Celem wywołania wrażenia otwarcia nowej, decydującej fazy akcji niemieckiej, zaprodukowały państwa osi tajemnicze konferencje Hitlera z ministrem Ciano. Komunikaty z konferencji ograniczają się do stwierdzenia jednomyślności w kwestii Gdańska. Równocześnie, prasa obu państw osi zaczyna lansować wieści o charakterze monachijskim. Społeczeństwa mocarstw zachodnich mają być postawione przed mirażem uratowania pokoju, przy równoczesnym „wstrząśnięciu lekarstwem przed użyciem”.

I ten chwyt nie rokuje wielkich nadziei. Propagandzie III Rzeszy udało się dotychczas jedno osiągnięcie. „Człowiek ulicy” we wszystkich krajach zagrożonych agresją niemiecką doszedł do przekonania, że wojna jest nieunikniona. A doszedłszy do tego przeświadczenia, mówi sobie, że skoro wojna musi być, to już lepiej, aby przysłała jak najprędzej. O ile jeszcze przed rokiem panowała na zachodzie Europy świadomość, że wobec nieprzygotowania do wojny, konieczne jest odwołanie jej chociażby o parę miesięcy, o tyle teraz wszyscy wiedzą, że dobrojenie państw frontu pokoju postąpiło na tyle, że nawet wierząc w siłę militarną III. Rzeszy, można wdać się w wojnę z szansami, conajmniej takimi, jak w 1914 r., wobec czego, „człowiek ulicy” nie interesuje się rozgrywką wstępną i zdeterminowany, czeka na akt ostatni.

W Polsce powiedzenie, że jeżeli wojna musi być, to niech będzie zaraz — jest komunałem.

Agonia i Begonia

Ostatnia klęska Genewy

Tyle ich było, że „ostatnia” nie powinna nikogo dziwić. Na szczęście rozegrała się ona w „w innym wymiarze”, a mianowicie na deskach teatralnych — ostatnia porażka Genewy nie nosiła charakteru dyplomatycznego.

Tłumy warszawskich bywalców, żądne aktualnych „circenses” ściągnęły licznie do Teatru Polskiego na „fantazję polityczną” jaką mieniła się na afiszach „Genewa”.

Pociągała zarówno atrakcyjność tematu jak i osoba autora, sędziwy G. B. S. ma przecież duży kredyt u polskiej publiczności teatralnej. Tym większym zawodem była ostatnia „fantazja”, której fantastyczność ujawniała się przede wszystkim w fantastycznie naiwnej treści. Było to coś pośredniego pomiędzy szopką polityczną, skeczem w rewii i występem Bima i Boma w Cyrku. Cała zabawa polegała na tym, że wyglupiali się na scenie wodzowie dzisiejszej Europy, że Duce - Bombardone ryczał jak bawół, a Führer - Battler po wodzowsku salutował ręką. Starczyłoby całosci na jeden niezły pięciominutowy numer w Qui Pro Quo, albo w Tip-Top, ale rozciągać to wszystko w trzyaktową ramotę to zbyt nieoczekiwany dowcip nawet jak na Bernarda Shawa. Poprostu podświadomie czekało się, kiedy aktorzy ustawią się w zgodny szereg, żeby odśpiewać finałową aryjkę.

Oczywiście — Genewa — Liga Narodów, Trybunał w Hadze i wszystkie Międzynarodowe Komitety, a z drugiej strony wszystkie śmieszności dyktatorów — to tematy, które aż się proszą o kpiny. „Difficile est satiram non scribere” — zresztą tą pożywką od lat już karmią się roczniki „Muchy” — czytanej niekiedy u prowincjonalnych fryzjerów. Ale od autora pięćdziesięciu komedii, z których prawie wszystkie były wręcz znakomite, mamy prawo wymagać żeby stanął na innym poziomie. Niestety ostatnie dowcipy Shawa miały dłuższą brodę od niego samego. Samo operowanie paradoksem nie może zastąpić problematyki, zresztą może ulec zmechanizowaniu i nużyć rutyną. „Wystarczy przeinicować komunał, żeby otrzymać paradoks” powiedział kiedyś słusznie Boy-Zeleński. Autor Pygmaliona i niezrównany mistrz paradoksów nie uciekał dotychczas od problemów i nie szukał tak wielkich łatwizn jak gesty Signora Bombardone. Tym większe

rozczerzowanie przeżywalismy na „Genewie” zwłaszcza, że parę błysków przypomniało nam na krótko najlepsze czasy Shawa. Obrońcy niefortunnej „fantazji” tłumaczą, że powstała ona w pośpiechu aktualności, że w czasie pisania musiała być kilkakrotnie przerabiana bo zmieniała się sytuacja w Europie. To stwierdzenie wyjaśnia, ale nie tłumaczy. Słynna „Ulica kota rybolowcy” J. Földes pisana była również pod tak wielkim naporem aktualności, że czytaliśmy o emigrantach z wojny hiszpańskiej jeszcze w czasie jej tworzenia, a przecież wartość artystyczna nie na tym nie straciła. Należy sobie szczerze powiedzieć, że poprostu Shaw pokpił zupełnie sprawę. Czy skończył się już, wyczerpał, zestarzał? Tego nie twierdzimy, jesteśmy optymistami, wierzymy w jego życie i twórczość. Ale „Genewa” to zwykła szmira, która niczym, absolutnie niczym nie zasłużyła na wystawienie. Jest zwykłym, karygodnym skandalem, aby dla cyrkowych efektów oddawać scenę Teatru Polskiego, aby obciążać doskonałych aktorów tak niewdzięcznymi rolami, czy wreszcie wysilać się na tak wspaniałe dekoracje jak te, które dał „Genewie” p. Władysław Daszewski.

Obok sztuki w niemniejszym stopniu denerwowała publiczność. Ile razy panna Begonia Braun wygłosiła na scenie jakąś banalną sentencję o nieuniknionym zwycięstwie Anglii, natychmiast na widowni znajdował się jakiś matolek z wysp nieoczekiwanych, który rozpoczynał entuzjastycznie bić brawo, w przekonaniu, że aranżuje patriotyczną manifestację. Nie wiadomo było czy się oburzać czy wstydić za taką, nietaktowną „gorliwość”.

Wypada dodać jeszcze parę uwag ogólnych. Cała Polska trwa dzisiaj w pogotowiu, każdy stara się dorzucić cegiełkę do gmachu naszej zwartości i siły. Gotowości zbrojnej i psychicznej służyć powinny i armia i ekonomia i nauka i wychowanie i prasa, film, sztuka. Tak jest, także i sztuka! Mocne „Czekamy” Polski Zbrojnej padło w najodpowiedniejszym momencie.

Niechże się radują zgorszeni „liberałowie”, że teatr niepomny tradycji Niemcewiczów, Bogusławskich i Wyspiańskich czestuje nas w takich momentach ramotą rewiową, „Genewą” i „Weselem Fonsia”.

J. M.

Polityka gospodarcza w służbie obrony państwa

Nie jesteśmy entuzjastami dwutygodnika „Polityka Gospodarcza”, który głosi zasady wolnokonkurencyjne i antyplanistyczne. Nie chcemy omawiać żadnych spraw *zasadniczych*, żadnych zagadnień doktrynalnych, gdyż sytuacja międzynarodowa przedstawia się w ten sposób, że musimy dziś myśleć tylko o tym, co konkretnie i natychmiast czynić trzeba, aby stawić skuteczny opór agresji. To też nie interesuje nas, co myśla „zasadniczo” pp. liberałowie w sprawach chwili bieżącej, a zresztą również mało nas wzrusza, co sądzą uczeni w piśmie ich przeciwnicy, operujący teoretycznymi punktami widzenia. Nam chodzi dziś o jedną tylko rzecz, o rzecz najważniejszą dla każdego Polaka, *rzeczywiście* dbałego o to, aby Państwo Polskie zwycięsko wyszło z czekającego nas najprawdopodobniej starcia zbrojnego: zakończyć jak najszybciej i jak najpełniej ostatnią fazę naszych — celowo prowadzonych — przygotowań do obrony kraju, sfinansować najmądrzej dobrojenie, zmobilizować całe społeczeństwo i wszystkie jego siły w kierunku absolutnej gotowości do natychmiastowej walki. Oto nasz cel, a zarazem cel wszystkich *dobrych* obywateli: *dobrych* realnie, a nie w deklamacji, *dobrych* ofiarnie, a nie w wszelkimi wygodami okresu pokojowego, *dobrych* w tym sensie, że gotowych z całym uporem i namietnością woli do podporządkowania *wszystkiego* rzeczy najważniejszej.

Dlatego — powtarzamy — obojętne są nam wszelkie *doktrynalne* spory, toczone pomiędzy obozem wolnokonkurencyjnym, którego przedstawicielką jest „Polityka Gospodarcza”, a obozem jej przeciwników.

Nie jest nam jednak bynajmniej obojętny spór, jaki ostatnio powstał pomiędzy „Polityką Gospodarczą” a prasą Lewiatana z „Depeszą” na czele. Ten spór dotyczy bowiem nie „doktryny”, ale zagadnienia *nawskroś* praktycznego: jak — jaką metodą można najszybciej i najwydajniej sfinansować dziś nasze dobrojenie.

Podjęła tę dyskusję „Polityka Gospodarcza”. Stwierdza ona, że *najważniejszym celem polityki ekonomicznej państwa w tej chwili jest sfinansowanie dobrojenia metodami najszybciej działającymi*, wyliczając środki finansowania, jakie tu wchodzi w rachubę: 1) oszczędności w cywilnym budżecie państwa, 2) podwyższenie podatków w odpowiednim momencie, 3) pożyczki wewnętrzne, 4) pożyczki zagraniczne i 5) emisja fiducyjna skombinowana z odpowiednią polityką bankowo-kredytową. Autor twierdzi, że *wszystkie* te metody powinny być zastosowane, że jednak metoda emisyjno - bankowo - kredytowa jest najlepsza, bo najwydatniejsza i najszybciej działająca. I właśnie o to chodzi, że najszybciej działająca. Albowiem czynnik czasu w błyskawicznie zmieniającej się sytuacji międzynarodowej ma znaczenie podstawowe.

„Polityka Gospodarcza” *niestłusznie* zwalczała zawsze tę metodę finansowania jako metodę budowania gospodarstwa, jako politykę, mającą pobudzić rozwój gospodarstwa narodowego, — ale dziś, gdy chodzi przede wszystkim o sfinansowanie dobrojenia, uważa tę metodę za dopuszczalną, słuszną i konieczną: Polska ani przez chwilę nie powinna wahać się z zastosowaniem tej skutecznej, koniecznej metody, dyktowanej dziś przez najważniejsze *dziewięć* cele narodu i państwa.

Publikując swój cykl artykułów o polityce finansowej państwa, „Polityka Gospodarcza” stwierdziła, że zalecenia jej są wyrazem przekonania, iż należy uczynić na rzecz wojska większy niż dotąd wysiłek finansowy, przyczem oczywiście określenie potrzeb w tej dziedzinie musi należeć do samego wojska. Autor stwierdził zarazem, że wysiłek taki można uczynić, nie narażając naszego gospodarstwa narodowego na podważenie jego sił żywotnych — byleby rzecz była robiona *mądrze*, z całą znajomością techniki finansowej. *Po* wyższe poglądy są *słuszne*: świad-

czą one o tym, że wspomniane pismo rozumie najważniejsze palące cele chwili, że potrafi się zdobyć na zalecenie, aby wszystko podporządkować tym celom najważniejszym, aby ugruntować pogląd, że „ekonomia” winna być częścią ogólnej polityki państwowej, nie zaś domeną sobiepaństwa.

Zdawało by się, że całe społeczeństwo i cały przemysł powinny przyklasnąć takiemu stanowisku.

Niestety znalazło się pismo, które przeciwstawiło się temu sposobowi myślenia. Jest nim „Depesza” organ Lewiatana. „Depesza” wystąpiła z twierdzeniem, że pogląd „Polityki Gospodarczej” co do dalszego wysiłku finansowego należy odrzucić, gdyż Polski nie stać na dalszy wysiłek finansowy na rzecz wojska. „Depesza” twierdzi, że to, co dotychczas w polityce finansowej zrobiono, stanowi maksimum tego, co w ogóle zrobić można. Wreszcie „Depesza” sugeruje, że twierdzenie jakoby coś jeszcze zrobić było można i należy jest *wrazem* nieufności „Polityki Gospodarczej” do czynników wojskowych.

Wierzmy, że „Polityka Gospodarcza” ma bezwzględne zaufanie do czynników wojskowych, wiemy, że pełnią swą służbę tak, jak każe su-

mienie ludzi odpowiedzialnych za przyszłość Polski. Domaganie się przez społeczeństwo dalszych wysiłków finansowych na rzecz wojska nie oznacza żadnego „braku zaufania”. Jesteśmy przygotowani do wojny *dobrze*, wojnę tę *wygramy*, ale zadania, które stoją przed nami są tak wielkie, że cokolwiek jeszcze zrobimy — nie będzie to zbędne. I nietylko nie powinniśmy ustać w wysiłkach finansowych i poprzestać na dzisiejszym ich poziomie, ale *w imię* najwyższych celów powinniśmy *natychmiast* zastosować jedną z odmian „metod” emisyjno - bankowo - kredytowej” dla doprowadzenia *pracy* naszego aparatu produkcyjnego do *największego* napięcia.

Cóż z tego, że robi się wszystko, co trzeba, jak wywodzi „Depesza”? Nakazem chwili jest: robić więcej i coraz więcej, prędzej i coraz prędzej, mądrze i coraz mądrzej, a to ostatnie jak słusznie pisze „Polityka Gospodarcza”, nie oznacza jedynie oddawania „ostatniego grosza” na dobrojenie, lecz *organizowanie* zdolności gospodarstwa w kierunku *emancypacji* dobrojenia.

„Depesza” udaje, że nie rozumie, iż można mieć pełne zaufanie do

wojska a równocześnie pracować nad stwarzaniem atmosfery dopingującej *politykę finansową państwa* do „kumulowania z siłą wojska odpowiedniej metody finansowej”, jak twierdzi „Polityka Gospodarcza”. Pewne czynniki, nie rozumiejące intencji wojska, *nie chcą* wyjść poza dotychczasowy wysiłek finansowy na rzecz omawianego celu, mówiąc, że *nie można* tego uczynić, co jest dla tego choćby nieprawdą, że życie samo doprowadzi do tego, że wysiłek finansowy zostanie powiększony, a gospodarstwo nasze bynajmniej nie załamie się.

„Depesza” powołuje się na Konstytucję i z niej wywodzi „uzasadnienie”, że polityka finansowa już nie więcej działać nie może: Konstytucja „urządziła” ustrój, ten ustrój jest dobry, więc *polityka finansowa*, która jest — jest najlepsza. Jak śmiesznie wgląda ta lewiatńska „demokracja” i *svstem* „politycznego liberalizmu”, gdy organ przemysłu, zamiast *tworzyć* rzetelną opinię publiczną, *własnowolnie* przekreśla swoje naturalne prawo do poważnego uczestnictwa w życiu publicznym kraju i spycha najdonioślejsze problemy na tory kompetencji „resortów państwowych”. Tacy to są „obywatele”, *wiecznie* wołający o wolność jednostki, że trzeba ich uczuć, aby do najważniejszych spraw zechcieli wnieść jakiś swój wkład, a nie zachowywać się, jak biurokratyczni urzędnicy niższych kategorii albo ludzie ślepi i głusi, nierozumiejący interesów państwa. Ten liberalizm polityczny i ta „demokratyczna” obrona uchylenia się od elementarnych obowiązków obywatelskich jest jeszcze śmieszniejsza, niż obrona „zasad” liberalizmu ekonomicznego przez organ *skartelizowanego* przemysłu przez organ tego odłamu przemysłu, którego ideałem jest koncesja, renta i monopol. Czytając te wywody, ma się istotne wrażenie, że, jak to napisała „Polityka Gospodarcza”:

„Organ karteli ma pełen pysk Grunwaldu, ale gdy chodzi o *danie* Państwu środków materialnych na Grunwald, to jest *usposobiony* badzo umiarkowanie”.

G. S.

JEAN MORÉAS

Stanca

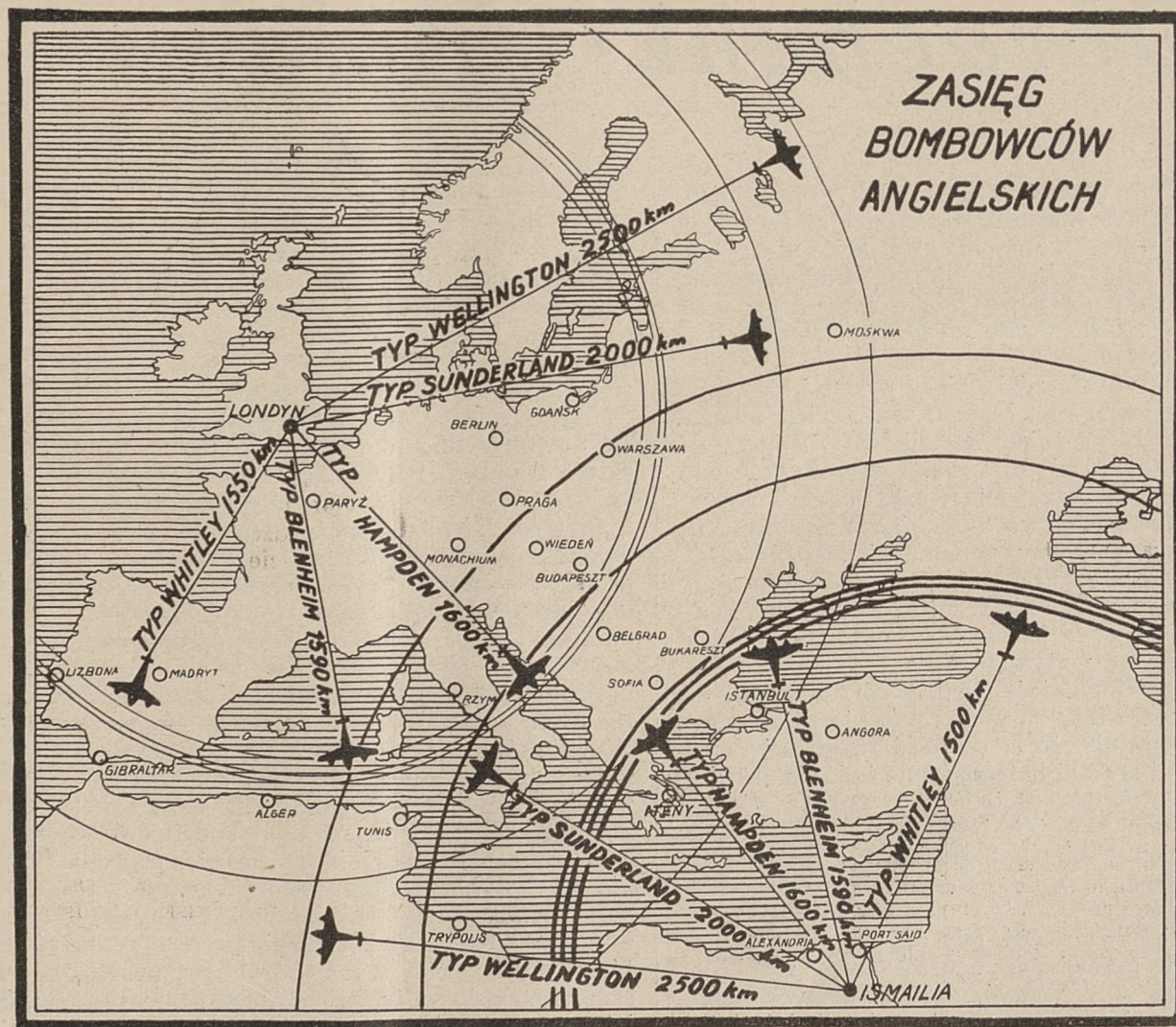
*Przestańmy się, o lutnio, pokrywać popiołem,
Jakby przy nas groby!*

*Wienczę cię i już słyszeć z pochylonym czołem
Nie chcę słów żaloby.*

*Lecz nie, twej nieklamanej męki i goryczy
Niechaj brzmią lamenty!*

*Czy tyś nie Alcyonem, który fal gdy krzyczy,
Ucisza zamęty?*

Przełożył Wincenty Korab Brzozowski.



Problem Słowacki

I.

Zagadnienie słowackie, tak wiążące się ze sprawą naszych granic południowych, nie wyrosło bynajmniej *ex abrupto* wczoraj czy dziś. Zagadnienie to jest tak dawne, jak świadomość narodowa rzesz słowackich, sięga więc swymi korzeniami wysiłków, powstań, memoriałów słowackich z połowy XIX w. Tym niemniej dopiero nowoczesny rozwój ruchów i dynamiki narodowej uwypuklił to zagadnienie na szerszym tle politycznym.

Wciśnięci między większe, o znacznej tradycji państwowej narody, skupieni u stóp łańcucha karpackiego, nie posiadający jeszcze niedawno ani liczniejszej inteligencji, ani własnego mieszczaństwa, ani warstwy ziemiańskiej o tradycjach rycersko-szlacheckich, — ulegali Słowacy *sui generis* kompleksowi mniejszości, który zmuszał ich do szukania coraz to nowego oparcia dla ich orientacji politycznej. Tego oparcia szukali to w Wiedniu (Hurban, Moyzes), to w Budapeszcie („Nowa Szkoła” Boboli), to w Moskwie (Vajansky), to w Pradze („Hlasiści”). Madziaryza-

cyjne tendencje ostatnich rządów węgierskich przed wojną, porzucenie sprawy słowackiej przez Wiedeń (choć podobno o nowym jej podjęciu myślał zastrzelony w Sarajewie arcyks. Franciszek Ferdynand), upadek Rosji jako ośrodka politycznego mniejszych narodów słowiańskich — wszystko to było wodą na młyn Pragi. Faktycznie w r. 1918 Słowacy naprawdę szczerze witali Czechów.

II.

Nie będziemy tu wyliczać skądinąd tak dobrze już u nas znanych błędów, popełnionych przez politykę czeską Benesa w stosunku do Słowacji. Dość że po pierwszych wrażeniach wspólnego gospodarowania, w stosunkach czesko-słowackich zapanował kryzys. Z tego kryzysu zdawali sobie sprawę nie tylko separatyści z pod znaku Jehliczki czy autonomiści Hlinki, walczący o realizację Umowy Pittsburgskiej (1918), ale nawet i centraliści Hodży czy Derera. Różnica zasadnicza leżała w metodach: Hlinka walczył o konkretne postulaty, zabezpieczające odrębność narodową Słowacji, natomiast cen-

traliści wysuwali program infiltracji żywiołu słowackiego do całego życia Czechosłowacji, aby tą drogą konkurować z Czechami. Mieli oni bezsprzecznie wysokiej klasy taktyka, jakim był Hodża; nie mieli natomiast tego rodzaju trybuna ludu — przywódcy, jakim był Hlinka.

Błędy polityki benesowskiej, krzywdy doznawane przez żywioł słowacki, jego upośledzenie w „demokratycznej” republice — wszystko to zdepopularyzowało centralistów, wysuwając na pierwszy plan autonomistów Hlinki, zaostrażających swą opozycję w stosunku do reżimu benesowskiego.

Sam Hlinka nie był może wielkim politykiem, ale był działaczem, człowiekiem bezwzględnie prawym, o silnym charakterze i twardym realizmie. Hlinka dążył do tego, aby republika przebudowana została na państwo, gdzieby Słowacy w Słowacji równie dobrze sami się zarządzili jak Czesi w Czechach, żeby się czuli jak u siebie, żeby swobodnie mogli rozwijać swój byt narodowy. Zdawał on sobie niechybnie sprawę z tego, że do bytu całkowicie niepodległego Słowacja nie jest jeszcze zupełnie dojrz-

ła; tym niemniej pragnął, aby Słowacy byli samodzielnym czynnikiem, mogącym wpływać i na politykę zagraniczną w kierunku przestawienia orientacji sowieckiej Benesa na orientację raczej polską.

III.

Parę miesięcy po zgonie Hlinki runęła dawna republika czesko-słowacka. Słowacja uzyskała wprawdzie bardzo szeroką autonomię (6 października 1938 r.), potem „niepodległość” (14 marca 1939 r.). Gdy w październiku 1938 r. tworzył się pierwszy rząd słowacki, zdawało się, że wreszcie w Słowacji zwyciężyła samodzielną, przez Hlinkę wyhodowaną, orientacja polityczna. Jej przedstawicielem był spadkobiercą Hlinki — Sidor. Niestety piękne odruchy pierwszych chwil samodzielnności wykorzystane zostały rychło przez czynniki trzecie, które pośpieszyły z niespodziewaną pomocą. Bezsprzecznie żadnej pomocy nigdy odrzucać nie można, o ile przy tej pomocy osiągnąć można cel, do którego się dąży. Ale aby korzystać z cudzej pomocy i umieć równocześnie zachować

Obrachunki filmowe

I.

Film polski wzorem lat poprzednich zamknął swój ostatni sezon bilansem zdecydowanie ujemnym. Zaledwie dwa lub trzy filmy z ogólnej liczby dwudziestu kilku stały na pewnym poziomie artystycznym i zasługiwały na to, by nad nimi dyskutować.

Na nic się zdały głosy prasy, które rozbrzmiewały na łamach wszystkich niemal pism bez różnicy kierunków — a które w mniej lub więcej katagoryczny sposób odsądzały od czci i wiary całą polską „rzeczywistość filmową”, nicując na wszystkie możliwe strony zakamarki „problemów” rodzimego filmu. Jałowy w efekcie końcowym okazał się rezultat rozmaitych konferencji, na których w ogniu gromkich potępień wytykano palcami coraz to innych winowajców i sprawców upadku polskiego filmu — przy czym nierzadko okazywało się, że ci co gardłowali najwięcej i najbardziej katagoryczne żądania stawiali, krzykiem chcieli tylko pokryć własną niemoc czy też bezczynność na terenie krajowej kinematografii.

Teraz wszystko ucichło, bo nastał przy-słowiowy „martwy sezon”. Ale właśnie w chwili obecnej, gdy daje się on we znaki w przewiewie opustoszałych sal kinowych — w wytwórniach filmowych praca wre całą parą, przygotowuje się dziesiątki nowych obrazów, które z początkiem je-

sieni mają normalnym biegiem rzeczy „olśniewać wzrok tysięcy widzów”.

I — niestety, wśród tych gorączkowych przygotowań, poprzez gąszcz anonsów i bardzo szumnych zapowiedzi — nie można jakoś w żaden sposób dostrzec chociażby cienia jakiegoś objawu, zwiastującego odmianę czy pewne tendencje zmian, które miałyby na celu przeweksłowanie zastarzałego biegu przyczyn i skutków, tworzących owo „błędne koło” rzeczywistości polskiego filmu. Może daje się odczuwać nieco szerszy rozmach, spowodowany sporadycznym wypadkiem zaangażowania do produkcji trochę większych niż zazwyczaj kapitałów, — ale to chyba wszystko, co dałoby się powiedzieć o tych wielkich „przełomach” i „przełomach”, jakie parę miesięcy temu obwieszczano w oficjalnych i nieoficjalnych enuncjacjach. Żadnych realnych objawów i zapowiedzi zmian o charakterze *strukturalnym, podstawowym, wewnętrznym*. Sprawy o znaczeniu zasadniczym leżą odłogiem, cała „rzeczywistość” toczy się normalnym korytkiem.

Na takim beznadziejnym tle nieporadnie wyglądają mechaniczne próby wykorzystywania nastawień koniunkturalnych i wygrywania tanim kosztem łatwych efektów na tle zbiorowych odruchów mas. Film markuje w takim wypadku swoją istotną, wielką i odpowiedzialną rolę czynnika wychowawczego, zdolnego do podtrzy-

mywania *morale* narodu w decydującej chwili.

I źle się dzieje, że właśnie teraz ucichli najwięksi malkontenci i najzacieklejsi opozycjoniści. W chwili obecnej produkcja krajowa przygotowuje się do nowego sezonu. Na warsztat wchodzi jeden za drugim filmy, na które za kilka miesięcy znowu ktoś będzie rzucał gromy, którym wszyscy jak jeden mąż wytykać będą ich brak „związków z aktualną rzeczywistością”. A że tak będzie istotnie, łatwo się o tym przekonać, przeglądając długą listę zapowiadanych „przebojów”. Wtedy zaś — wszystko to razem wzięte: dzieło już dokonane plus zjadliwe głosy krytyków — nie będzie miało najmniejszego sensu. Wiadomo, że filmu nie robi się na kolanie, że produkcja jednego obrazu wraz z przygotowaniem trwa ok. pół roku, że tematyki filmów nie można zmienić w ciągu miesiąca itd., itd. — znana śpiewka, którą wykręcają się zawsze producenci, przyparci do muru przez niezależną krytykę.

Z tych też względów powracamy właśnie teraz do spraw, o których pisaliśmy przed kilku miesiącami, by naszkicować pewien konkretny plan w zakresie tematyki filmów polskich. Plan ten, naszym zdaniem, wypełniając wiele dotkliwych luk w dziedzinie tematyki, mógłby choć w części liczyć na realizowanie w najbliższej przyszłości.

II.

Swego czasu cieszył się dość dużym powodzeniem amerykański film pt. „Kawalkada”, przedstawiający dzieje jednej rodziny angielskiej na przestrzeni kilkudziesię-

samodzielność własnej linii politycznej — na to trzeba tradycji, kultury politycznej. Mogli na to sobie pozwolić nasi niepodległościowcy od pierwszych wysiłków z pomocą Francji napoleońskiej aż do ostatnich już w czasach wojny światowej. Nie mieli jednak, nie mogli nawet tej tradycji mieć Słowacy, nie mający od zamierzchłych dziejów — własnego państwa, własnej tradycji politycznej.

Dość, że z orientacji samodzielnej szybko zwekslowano na orientację na Berlin. Słaby, prowincjonalny proboszcz, marny spadkobierca wielkiego Hlinki, ks. Tiso, który swego czasu dawał się wykorzystywać przez Czechów przeciwko Hlince, teraz został wykorzystany przez Berlin przeciw Sidorowi. Paru skaptowanych przywódców (Murgasz, Durczansky) oraz jeden stary, ale w obłędzie nienawiści do Czechów żyjący polityk (Tuka) dali się wykorzystywać do gry skądinąd bardzo śliskiej i grząskiej. Olśniła ich fikcja „niepodległości”, blichtr parad i uroczystości. Takie były pierwsze miesiące „niepodległości”.

IV.

Rozczarowanie przyszło równie szybko jak „niepodległość”. Za piękne słowa, za „opiekę” musiała płacić Słowacja towa-

rami, surowcami, wywożonymi masowo do Rzeszy. Potem przyszły wojska niemieckie, niby dla ochrony (przed kim?). No, a gdy mimo gwarancji, udzielonej wspaniałomyślnie przez „opiekuna”, Węgrzy nie bali się wkroczyć i zabrać sobie kilka powiatów Wschodniej Słowacji, gwiazda „opiekuna” znacznie zbladła. Masy ludowe zaczęły szemrać. Wołano o powrót Sidora. Grunt pod nogami Durczańskich i Machów zaczął się palić.

Nadszedł teraz ostatni etap rozgrywki: „kończenie” Sidora. Wygryziono go z prasy partyjnej, której był współwłaścicielem, wygryziono go i z kraju, wysyłając go na „zaszczytne” stanowisko posła przy Watykanie. Na placu zostali sami „swoi”. No, ale co dalej?

V.

Mimo ciężkich warunków „niepodległości” słowackiej bezsprzecznie jest dużo jeszcze w Słowacji ludzi, którzy rozumują w ten sposób: „nie jest może najlepiej, ale to, co mamy to mamy, trzymajmy się chociaż tego, aby budować coś dalej”. Temu rozumowaniu nie powinniśmy się specjalnie dziwić.

A jednak... A jednak jest coś takiego, że gdy przypatrujemy się życiu obecnej Słowacji budzi to w nas raczej wspom-

nienia nie Księstwa Warszawskiego czy aktywizmu z czasów wojny, ale czegoś zupełnie innego. Bo czy pan konsul Druffl w Bratysławie czy poseł Kar-mazin nie przypominają nam pozycji Stackelberga czy Sie-wersa, a czy Durczański czy inny Tuka, jeżdżący po instrukcje do gauleitera Burckla do Wiednia, nie przypominają nam Szczęsnego Potockiego czy Ksawerego Branickiego, płaszcących się przed ambasadorem rosyjskim? A czy wyczyn wiedeński ludzi, nie wahających się korzystać z obcej stacji radiowej dla szkalowania swego dotychczasowego współpracownika (Sidora), nie przypomina nam powstania manifestu targowickiego?

Ludzie stojący koło Tisy czy Tuki są o b c ą a g e n t u r ą.

VI.

Przypomnijmy sobie, że i Polska targowicka miała jeszcze swoje wojsko, malutkie, rozbrajane przez Rosjan, zmniejszane, a jednak ożywione patriotycznym duchem, gotowe do ofiar, wysoko dzierżące swój honor. Ma i w podobnej sytuacji będąca obecnie Słowacja swoją mikroskopijną armię. Wiemy, że armia ta nie posiada może doskonałego uzbrojenia, że jest pod kontrolą niemiecką, która dba o to, aby nie stała się

czynnikiem niebezpiecznym dla jej planów w Słowacji. Ale ważnym dla nas jest, jaki w niej panuje duch? Czy jest to taki duch, który tamtą armię zaprowadził całą — jak jeden mąż — do marszu Madalińskiego i do dni 24 marca i 17 kwietnia 1794 r.?

Malutka armia słowacka biła się dobrze, gdy jej kazano bić się z Węgrami na przełomie marca i kwietnia b. r. o granice wschodnie Słowacji. Jest przepełniona duchem patriotycznym. Jak będzie trzeba — będzie się dobrze biła.

VII.

Dla nas zagadnienie słowackie ważne jest dziś z punktu widzenia bezpieczeństwa naszej granicy południowej. Nie możemy dopuścić do tego, aby ten kraj był terenem takich czy innych operacji przeciw nam. Wysiłki wolnościowe Słowaków budziły zawsze u nas dużo słusznego zrozumienia. Nie może być dla nas dziś obojętnym, co jest tam za Karpatami: armia niemiecka za parawanem Hlinkowej Gardy, czy prawdziwa armia słowacka. O ile Słowacja będzie czynnikiem w ręku kogoś trzeciego, o ile będzie taranem do rozgrywki czy terenem operacyjnym, — to jej dalszy byt i rozwój może stanąć pod mocnym znakiem zapytania.

III.

W latach ostatnich dał się zauważyć wzmógłony popyt na powieści typu biograficznego. Publiczność literacka zaczęła się gwałtownie interesować żywotami wielkich ludzi, stwarzając niezwykłą passę na literaturę biograficzną. Historia w tym nowym ujęciu literackim poczyniła grać świeżo, atrakcyjną dla przeciętnego czytelnika gamą barw, których umiejętne oświetlenie pozwalało na snucie aktualnych aluzji, podsuwało czytelnikowi śmiało zestawienia odległych nieraz epok — powieść historyczna aktualizowała się w zadziwiający sposób, była rozchwytywana jako rzecz na czasie.

Prąd ten daje się obecnie odczuwać w dziedzinie filmu i trzeba zwrócić uwagę, że tendencje nadawania wypadkom historycznym aktualnego posmaku występują tu nie mniej silnie, niż w literaturze. Celuje w tym zwłaszcza produkcja amerykańska, która zachęcona sukcesem takich filmów, jak „Pasteur”, „Zola”, „Maria Antonina” — zapowiada kilkadziesiąt nowych filmów biograficznych, osnutych na tle życia wielu słynnych postaci od Marie Curie, Edisona, Mortona i Grahama Bella — poprzez Lincolna, generała Juareza i admirała J. P. Jonesa — aż do Rudolfa Valentino, śpiewaczki Jenny Lind i Johna Dillingera.

Jak z tego widać, producenci amerykańscy ze zwykłym sobie wyczuciem bussinesu kierują się nie jakimiś specjalnymi względami hołdu i czci wobec historycznych postaci, lecz biorą pod uwagę przede wszystkim sensacyjność i dochodowość filmowanych tematów. Dla większego zaś zaktu-

sięciu lat brzemiennej w przełomowe wydarzenia historii. Akcja rozpoczynała się w ostatnich latach ubiegłego wieku i poprzez wojnę światową dobiegała do czasów najnowszych.

Forma tego filmu, w zasadzie nie nowa, pozwalała na maksymalne wykorzystanie barwnego tła wypadków dziejowych, na którym rozsnuto w szerokich rzutach przeobrażenia, zachodzące w psychice bohaterów różnych pokoleń na przestrzeni dziesiątków lat.

Nie twierdząc, aby film, o którym wspominałem, odzwierciedlał to wszystko w sposób zbyt szczęśliwy — narzucał on raczej tylko pewną formę możliwie głębokiego ujęcia przeobrażeń materialnych i moralnych. Forma ta może nie mogła w pełni wykazać swych niecodziennych walorów w odniesieniu do środowiska angielskiego, zwłaszcza w rękach realizatorów amerykańskich — ale nad którą wartoby się poważniej zastanowić przy konstruowaniu podobnego filmu u nas.

Polski film historyczny przede wszystkim ten, osnuty na okresie walk o wolność, posiada dorobek nieproporcjonalnie bogaty w stosunku do obrazów opartych na tematach współczesnych. Żaden jednak z tych filmów nie pokusił się o to, by np. okres walk wolnościowych, jego szczytny idealizm, bezgraniczne poświęcenie i duch niezwykłego heroizmu związać, jak klamrą, momentem odzyskania niepodległości — z twardą rzeczywistością codziennego trudu lat powojennych, wypełnionych bez reszty niemniej wyjątkiem i heroicznym wysiłkiem budowania podstaw Polski państwowej. Nie próbowano psychiki pokolenia niepodległościowców zestawiać z du-

chową postawą i ideałami nowego pokolenia, wyrosłego na gruncie odbudowanego państwa. Mam wrażenie, że dałoby się tutaj wydobyć cały szereg konfliktów dramatycznych, których rozwiązania stworzyłyby cenną kanwę dla uwydatnienia ważkich momentów wychowawczych.

To jedna strona tematu. Druga — materialna — powinna się oprzeć na zdobywczym, gospodarczym marszu młodego państwa, który sam w sobie jest niesłychanie dynamicznym tłem dla wszystkich przemian duchowych, zachodzących w psychice współczesnego Polaka.

Obfity materiał z tego zakresu czerpać można dowoli choćby ze świetnego reportażu Wańkowicza „Sztafeta”. W ten sposób uzyskaloby się harmonijne proporcje między materialną rzeczywistością rozwoju państwa a psychicznymi walorami duszy narodu.

Jednym z zadań takiego filmu byłoby: „pokazać Polsce jej właściwe oblicze, pokazać, jak w niej ludzie pracują, oprowadzić Polaków po ich własnej ojczyźnie, w której są cudzoziemcami — to jest nauczyć szacunku do nas samych, ukrócić plotkę, zwiększyć siły dośrodkowe, nauczyć właściwego wymiaru spraw, które się pełnią, rozproszyc mgłę nieświadomości, w której obtłukują się ludzie między hurrapatriotyzmem a kompleksem niższości”...

Polska „Kawalkada” zamknęłaby w sobie materiał napewno o wiele bogatszy i atrakcyjniejszy od pierwowzoru angielskiego. Film taki stałby się jednym z czynników, które w artystycznej formie dokumentują rozrost naszej państwowości i uświadamiają go masom.

Pomyślmy o polskiej „Kawalkadzie”!

Oblicze społeczne kultury polskiej

W poprzednich rozważaniach na temat kształtowania się kultury polskiej (nr. 16 i 20 „Zaczynu”) doszliśmy do przekonania, że inteligencja, pochodząca ze wsi i innych warstw nie należących do inteligencji, ma bardzo wąskie możliwości zaszerogowania, po dokonaniu którego wykazuje duże braki w warunkach t. zw. „równego startu”.

Okoliczność ta sprawia, że młodzież wiejska w obecnych warunkach nie ma widoków na odpowiednie przekształcenie i podniesienie swego odsetka wśród warstw posiadających — niezależnych. Nie lepiej przedstawia się sprawa wśród t. zw. wolnych zawodów. Jest to część warstwy inteligencji, która dziś z punktu widzenia kulturalnego nabiera szczególnego znaczenia. Jest to bodajże jedyna część, która może zdobyć się na otwartą i szczerą krytykę w zakresie spraw społeczno - politycznych. Wreszcie jest to jedyna grupa samodzielna, której produkcja nie dotyczy dóbr materialnych, intelektualistyczna, bardzo często o wybitnych uzdolnieniach, pracująca przeważnie w wybranym zawodzie, które to cechy łącznie obejmują największe możliwości twórczego układu kulturalnego. Równocześnie jednak przedostanie się do tej warstwy wymaga dość długiego okresu szkolenia, połączonego ze stosunkowo dużym wkładem

pieniężnym. Toteż nie dziwnego, że udział w niej elementu wiejskiego jest najmniejszy.

Obecnie więc uzupełnienie warstw przodujących odbywa się z warstw ekonomicznie słabszych, a obecnie mocno nadwyreżonych. Niezamożny stan średni, ten najodpowiedniejszy biologicznie i materialnie element, ale wyrosły często z niesamodzielnego elementu wiejskiego, dokazuje cudów w samozaparcu się i zaciskaniu pasa, celem odhodowania i wykształcenia potomstwa, by mu oszczędzić tych trudów jakie ponosili rodzice. Nie zawsze z powodzeniem.

Młode pokolenie wychowuje się w atmosferze oszczędzania na wszystkim, w pierwszym rzędzie oczywiście na kulturze, która nabiera cech dóbr zbytku, bez czego można się obejść, chyba, że się ma środki i w takim razie należy je konsumować. Toteż nie dziwnego, że kultura wśród tej warstwy kończy się na konsumpcji, której wielkością mierzy się stopę życia kulturalnego. W tym stanie rzeczy trudno mówić o należytych przygotowaniu warstwy, której wyznaczamy zadanie prowadzenia i rozwijania kulturalnego dziedzictwa.

Z ujemnej oceny dwóch najważniejszych grup zawodowych, które stoją otworem dla młodej inteligencji ze wsi, wynika, że

najkorzystniejszym byłby stan „trzeci”. I niewątpliwie tak. Jednakże i tu wyłania się poważna trudność, jaką jest społeczna ocena warsztatów pracy nierolniczej. Były one i długo pozostaną niżej wartości, na co między innymi, wpływa łatwość ich straty, zależność od otoczenia, brak ścisłego związku z miejscem zamieszkania itp. Nawet bogaty kupiec musi sięisko kłaniać każdemu, kto wejdzie do sklepu, podczas gdy rolnik średnio czy nawet mało zasobny może utrzymać równy poziom sposobu bycia. Pomimo dużej różnicy materialnej na korzyść przedsiębiorstw przemysłowych, nawet duża fabryka ma mniej nimbu społecznego od majątku ziemskiego, podobnie jak na wsi nawet właściciel wcale zasobnego sklepu jest społecznie znacznie niżej, oceniany, niż rolnik. To też nie dziwnego, że młodzież wiejska bynajmniej nie wykazuje pędu do stanu średniego, przynajmniej ta, która może. Jeżeli bowiem przechodzi, to małorolni albo bezrolni, którzy ze względu na małe zasoby nie są w stanie rozwinąć nowego warsztatu pracy, a często tracąc go w trudnym do konkurencji współzawodnictwie żydowskim, pogłębiają niechęć i uprzedzenia.

Zagadnienie stwarzania warunków awansu społecznego w oparciu o dziedziczne zadatki u-

zdolnień polega nie na znaczeniu tego procesu w likwidacji przeludnienia wsi czy zmiany struktury społecznej, lecz na tym, że stałe uzupełnienie przodującej warstwy społeczeństwa jednostkami z warstw niższych zapewnia dopływ nowych zadatków uzdolnień, utrzymanie żywego kontaktu warstwy przodującej z szerokimi rzeszami społecznymi, oraz gwarantuje ciągłość rozwoju kulturalnego, bez uciekania się do przewrotów, wstrząsów, nota bene dla państwa o takiej strukturze jak Polska bardzo niebezpiecznych.

Szczególne znaczenie przeniesienie warstw ma właśnie w Polsce ze względu na jej położenie i krzyżowanie się różnych wpływów. A wiadomo, że podatność na obce wpływy jest dość silna, zarówno wśród warstw o niskiej kulturze, jak zwłaszcza o bardzo wysokiej (kosmopolityzm). Dlatego zróżnicowanie warstwy przodującej, **podniesienie poziomu kulturalnego** szerokich mas i umożliwienie im awansu społecznego, jest jednym z pierwszych postulatów życia kulturalnego, gwarancją spokoju, utrzymania ciągłości tradycji kulturalnej, zapewnienia jej rdzennie polskich pierwiastków oraz tamą przed obcą inwazją kulturalną. Jak jednak wszędzie, tak i tu postulat najważniejszy jest najtrudniejszy w realizacji. Tu trzeba sobie jasno uświadomo-

alizowania niektórych obrazów podkreśla się w nich pewne tendencje polityczne. Tak więc np. w filmie biograficznym o bohaterze walk wolnościowych w Meksyku — Juarezie, wysunięto na plan pierwszy idee demokratyczne i liberalne, a znów w obrazie osnutym na tle życia bandyty Jessie James'a akcentuje się bardzo wyraźnie przekonania demokratyczne bohatera. Wszystko to zaś są pozycje frontu antyfaszystowskiego, jaki ostatnio zmontowany został w łonie amerykańskiego przemysłu filmowego.

Fakt dużego powodzenia szeregu filmów biograficznych u nas nasuwa tutaj myśl, czy właśnie ten rodzaj obrazów, tak słabo reprezentowany w naszej produkcji, nie nadawałby się zwłaszcza w chwili obecnej do eksploatacji na naszym rynku. Zależy się na to wskazywać barometr koniunkturalny.

Z drugiej strony musimy zdać sobie sprawę z tego, jak ogromne możliwości tematyczne otwiera przed filmem krajowym zacierpnięcie impulsu twórczego z tej nietkniętej jeszcze piórno scenarzysty dziedziny. Wystarczy przejrzeć ostatnią polską produkcję literatury biograficznej, aby zorientować się w kapitalnych walorach filmowych tych dzieł, których bohaterami są czołowe postaci naszych dziejów, oglądane nie od strony oficjalnych kart podręcznika historii — ale na tle żywych barw ówczesnej rzeczywistości obyczajowej i politycznej.

Czyż trzeba dawać przykłady?

Przeczytałem niedawno interesującą broszurę z r. 1850 pt. „O życiu i sprawach Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego, generała artylerji i pułkownika piechoty w wojsku holenderskim kompanii zachod-

nio-indyjskiej w Brazylii, a następnie generała artylerji koronnej w dawnej Polsce”, napisana przez Fr. Max. Sobieszczańskiego. Gdy się przygląda temu barwnemu pasmu nieprawdopodobnych wprost przygód i wydarzeń, rozgrywających się na przestrzeni w. XVII — i wspomina nasz blady i ubożuchny dorobek filmu historycznego — nie chce się wierzyć, aby przeżycie tej niczym nie wytłumaczonej niechęci filmu polskiego do historii, widzianej poprzez życie bohaterów narodowych, nie zrewolucjonizowało nareszcie bezsensu bieżącej tematyki krajowych obrazów.

Że stać nas na bardzo pieczołowite opracowanie takich filmów, świadczy o tym najlepiej film „Barbara Radziwiłłówna”, któremu jeżeli coś można było zarzucić — to tylko brak silniejszego uwypuklenia ówczesnej rzeczywistości politycznej Polski.

Wyszukiwanie tematów biograficznych, które łączyłyby w sobie momenty dokumentarne z wychowawczymi a literackie z filmowymi to — moim zdaniem — niezwykle wdzięczna praca dla scenarzysty, który ma pewne ambicje wywyższenia twórczości filmowej na wyższy poziom. Ossoliński, Staszic, Sobieski, Lubecki, Żółkiewski — oto postaci, których życie i dzieła zdają się prosić o śmiałe ujęcie w szatę filmową.

Nauczani poczynaniami obcymi zdajemy sobie doskonale sprawę również z wielu niebezpieczeństw, jakie kryje w sobie na szerszą skalę zakrojona produkcja filmów biograficznych. Moda ostatnich powieści wprowadziła tendencje odbronzawiania wielkości zaklętych dotąd w marmurze. pomników. Doprowadziła nawet do pseudo-literackich wybryków w rodzaju „Niemcewicz od przodu i tyłu” Zbyszewskiego.

Identyczne znamiona fałszywie pojętego „uczułowienia” postaci historycznych, prowadzące w prostej linii do jakiegoś koszmarnego dekadentyzmu — zaobserwaliśmy w filmach amerykańskich z „Marią Antoniną” i „Suezem” na czele. Bohaterów tych filmów ściągnięto z piedestału pomnika na poziom kuchennych schodów, co w rezultacie dało rzecz nieznośną dla widza, obdarzonego choć odrobiną kultury. Ale masom to bezceremonialne uproszczenie przypadło wielce do gustu — filmy miały duże powodzenie. I tu tkwi właśnie całe niebezpieczeństwo, jakie kryją w sobie biografie filmowe. W naszych warunkach realizatorskich i konsumpcyjnych jest ono wyjątkowo aktualne.

„Uczułowienie” historycznych wielkości winno iść nie po linii upraszczania faktów i charakterów — ale ich odpowiedniego tłumaczenia. Przeczystał gęstość i przebieg wydarzeń historycznych połączone z wyraźnie i mocno zarysowanymi charakterami działających postaci — zbliża bohaterów stokroć więcej do widza, niż „uczułowienie” historii od strony królewskich sypialni i drogą groteskowego podpatrywania felerów pleciowych (vide „Maria Antonina”).

Adaptacja historii winna się odbywać pod kątem uwypuklania walorów wychowawczych fabuły, a przeprowadzanie logicznych analogii ze współczesnością — to znów pole do popisu dla świadomego swej odpowiedzialnej roli twórczej scenarzysty filmowego.

O tym winni pamiętać nasi realizatorzy, o ile zechcą skorzystać z bogatej skarbnicy tematów historycznych.

I o ile uzdrowienie tematyki filmu polskiego leży im choć trochę na sercu...

Z. Pitera.

Podbój Afryki

mieć, że nie ma zakładu, który może nauczyć „kultury”, oraz że mimo głoszenia „przyrodzonego” prawa równości, niestety, znaczna część rodzaju ludzkiego nie może przekroczyć pewnego poziomu kulturalnego i to właśnie ze względów „przyrodzonych”. Pozostaje zaś mniej licznej reszcie, jeżeli chcemy wykorzystać ją w maksymalnym stopniu dla rozwoju kultury, należy umożliwić osiągnięcie dwóch ideałów, które zawsze u człowieka stoją na pierwszym planie: posiadania i niezależności osobistej.

Natomiast w zakresie kultury warstwy chłopów należy zdawać sobie sprawę, że dziś kultura ludowa — chłopska, stanowiąca dla wsi w jej własnym przekonaniu duże wartości, istnieje ale obejmuje stosunkowo mały obszar i małą liczbę. W dodatku ogranicza się raczej do splendorów zewnętrznych, niż treści które by mogły zaspokoić tęsknoty i marzenia ludności wiejskiej. Pod tym względem na przeważającym obszarze naszego kraju nie ma treści kulturalnych wśród chłopów takich, które by można przeciwstawić kulturze dworu czy miasta. Do dziś dla chłopów te ostatnie stanowią wzór godny naśladowania i pońety do osiągnięcia. Dopóki nie zapełnimy tej luki, dopóty nie należy się ludzi istnieniem kultury chłopów i dopóty będziemy stale świadkami radykalizacji wsi.

Wreszcie — szanse zmian, jakich się można spodziewać, nie upoważniają do optymizmu. Zlikwidowanie urzędniczego charakteru warstwy inteligencji nie nastąpi szybko. Chodzi tu bowiem nie tylko o uprzedzenia i społeczne wartościowanie pewnych zawodów, ile o istotne, społeczno - techniczne trudności przewarstwienia. Naprzekór pozorom i dużym możliwościom, przerzucenie się syna urzędnika do innego zawodu jest bardzo trudnym na skutek braku kontaktów z innymi środowiskami. Każdy, komu nie jest obcy mechanizm społeczno - zawodowego zaszeregowania, wie, że na wybór zajęcia wpływa wprawdzie kierunek wykształcenia, ale także w nieobojętym stopniu oferty środowiska, wśród którego żyje rodzina i znajomi starającego się o pracę. A właśnie środowiska te są u nas dość ekskluzywne.

I jeszcze jedna sprawa. Utało się przekonanie, że przechodzenie ze wsi do miast pozbawia wieś przewodników i wzorowych gospodarzy. Istotnie, szczegółowe badania, przeprowadzone w Niemczech, dowiodły (Schmidt Ilse: Über Beziehungen zwischen Intelligenz und Landflucht. Berlin, 1938), że odpływa element zdolniejszy — przynajmniej z punktu widzenia formalnej oceny postępów w nauce szkolnej. Jednakże przy ocenie straty czy zysku dla wsi trzeba pamiętać, że dobry rolnik to nie tyle wykształcony w swoim fachu, ile i przede wszystkim zamiłowany. O ile w innych zawodach istotnie decy-

W Dreźnie otwarta jest obecnie wystawa kolonialna, zorganizowana przez Deutscher Kolonialbund, na którego czele stoi gen. von Epp. Poprzez tę wystawę Niemcy dokumentują raz jeszcze publicznie swoje pretensje kolonialne. Wystawa nie zawiera żadnych rewelacji, te bowiem — z natury rzeczy — nie nadają się do podania do szerszej wiadomości. Ale właśnie to, co jest w mniejszym czy większym stopniu zakonspirowane, odzwierciedla faktycznie nastroje hitleryzmu w jego akcji szpiegowsko - irredentystycznej, mającej na celu realizację podboju Afryki.

Uwzględniając obecną współpracę niemiecko - włoską na terenie Czarnego Kontynentu, przyjrząwszy się z bliska próbom przerzucenia „osi” na drugą stronę morza Śródziemnego — można się łatwo przekonać, iż chodzi tu nie tylko o odzyskanie niemieckich kolonii, ale wręcz — przy pomocy partnera — o podbój Afryki.

Rok obecny możnaby nazwać jubileuszowym w historii kolonizacji niemieckiej. Równe 55 lat temu powstaje pierwsze towarzystwo dla kolonizacji niemieckiej, w tym roku następuje oficjalne obwieszczenie przez Bismarcka niemieckiej polityki kolonialnej. Wkrótce zaś minie 20 lat, gdy Niemcy rzekły się,

duje posiadanie fachowej wiedzy, o tyle w rolnictwie na pierwszy plan wysuwa się zamiłowanie. Znacznie lepszym rolnikiem jest mniej wykształcony ale miłujący, niż nawet z wyższym wykształceniem ale nie lubiący pracy na roli.

W ocenie strat wsi na skutek odpływu do miast jest dużo przesady i niesprawdzonego dowolnego sądu. Przede wszystkim powody ucieczki do miast nie leżą bynajmniej wyłącznie w płaszczyźnie ekonomicznej, lecz w dużej części odbywają się na podłożu naturalnych skłonności do innego nie rolniczego zawodu. Trudno o bardziej nielogiczne, a jakże niestety powszechne przekonanie, niż to jakoby wszyscy urodzeni na wsi nadawali się do rolnictwa. Z tego samego gospodarstwa dwóch braci, będących w zupełnie identycznej pozycji majątkowej, jeden stale myśli o „lekkiej pracy”, względnie innej pracy, niż uciążliwe, monotonne chodzenie za pługiem. Odpływ takiego elementu bynajmniej nie jest równoznaczny z огоłoceniem rolnictwa z wartościowych jednostek. Z punktu widzenia gospodarczego nie ma tu żadnej straty — raczej wprost odwrotnie. Można tu jedynie mówić o stracie — z punktu widzenia społecznego, która obecnie, przy możliwości ściślejszego powiązania wsi z miastem oraz przy planowym organizowaniu życia społecznego nie może się również opierać na domorosłych amatorach.

F. O.

na podstawie 119 art. Traktatu Wersalskiego, swoich kolonii. Te dwa jubileusze — to właściwa historia 35 lat Niemiec jako państwa kolonialnego. W roku 1939 trzeba stwierdzić, iż idea kolonialna nie tylko, że nurtuje umysły hitlerowskie, ale każe im nakreślać plany daleko przekraczające zakres przedwojennych terytoriów. Przyjrzyjmy się Afryce. Odzyskanie dawnych kolonii niemieckich przy obecnym posiadaniu Włoch oznaczałoby w istocie podbój Czarnego Łądu przez Niemców i zagrożenie najżywoźniejszych interesów Anglii, Francji, Belgii i Portugalii. Nie można zaprzeczyć, iż plan niemiecko-włoski jest nader ciekawy i byłby znakomitym osiągnięciem strategicznym, politycznym i gospodarczym, gdyby w ogóle kiedykolwiek doszło do jego realizacji.

Zasadniczą „osią” afrykańską ma być — w myśl starannie opracowanych koncepcji niemiecko - włoskich, linia Tibestijezioro Czad (pogranicze Kamerunu). Ten ciągnący się na przestrzeni ok. 3.000 klm. „pas eksterytorialny” rozdzieliłby od siebie Zachód od Wschodu Afryki — mówiąc geograficznie, Francję zaś od Anglii z punktu widzenia politycznego. Oba końce tej olbrzymiej „osi” byłyby równocześnie punktami wypadowymi do dalszych podbojów: dla Niemiec z Kamerunu w kierunkach zachodnim, wschodnim i południowym, dla Włoch z Libii do Włoskiej Afryki Wschodniej. W pierwszym przypadku zdobycze mianoby osiągnąć kosztem podważenia całości terytoriów państw kolonialnych, w drugim zaś głównie Egiptu. W przyszłości powstałby więc pewnego rodzaju trapez, którego podstawę stanowiłaby linia Egipt — A. O. I., ramiona Kamerun i Tanganika, a wierzchołek dawna Półn. Zach. Afryka.

Oto w krótkim rysie idea podboju Afryki. Jak się ma rzecz z praktyką? Trzeba stwierdzić, iż oba zainteresowane państwa czynią wszystko, aby teorię jak najprędzej zrealizować. Przyjrzyjmy się temu bliżej.

Podbój Abisynii był dla Włoch tym etapem, który miał przybliżyć Somali do Metropolii przez Egipt i Libię. Jak sądzą koła wojskowe, w wypadku zbrojnego konfliktu na kontynencie afrykańskim, pierwszym celem uderzenia „osi” byłby nie Tunis, stanowiący zbyt trudną do przełamania przeszkodę, ale o wiele dogodniejszy pod tym względem Egipt. Ponieważ nie ma dziś realnych możliwości desantu na wybrzeżach egipskich, pilnie strzeżonych przez flotę brytyjską, pozostaje jedyna droga, wiodąca przez pustynię libijską na przestrzeni ok. 350 klm. Tu też skoncentrowane są liczne jednostki armii włoskiej, na tej też linii Egipt buduje pośpiesznie potężne fortyfikacje.

Równocześnie z akcją militarną idzie akcja propagandowa. Kieruje nią włoska O. V. R. A. (będąca odpowiednikiem Gestapo), mająca setki różnego autoramentu agentów, którzy na terenie Egiptu zajmują się z równym powodzeniem zarówno działalnością wśród miejscowej ludności, jak i obserwacją i badaniem fortyfikacji na linii Mareth. Cała akcja spoczywa tam obecnie w ręku „specjalnego emisariusza” Mussoliniego, komendanta Storti, który pracuje nad ustaleniem szerszego i bardziej skutecznego programu propagandowego. W tym też kierunku szły zapewne również nie tak dawne wizyty marsz. Balbo i Goebbelsa w Kairze.

Równolegle do akcji włoskiej w Egipcie nie ustaje defetystyczna robota niemiecka na terenie Unii Poł. Afrykańskiej. Działalność ta przede wszystkim ma na celu wywołanie jak największego antagonizmu między miejscową ludnością białą a Anglikami, co ułatwić ma stosunkowo dość znaczny odsetek Niemców, zamieszkujących to Dominium. Akcja ta jednak straciła w znacznym stopniu realne podstawy i spaliła na panewce z chwilą taktycznego „rekoszet” z drugiej strony, jakim było połączenie obu atakowanych obozów i utworzenie przez nie koalicji rządowej. Zeszłoroczne wybory potwierdziły wyraźnie siłę nowej zjednoczonej angielsko - burskiej partii, która zdobyła w parlamencie 111 miejsc, wobec 27, jakie dostały się Niemcom, a ściślej mówiąc — niemieckiej partii hitlerowskiej. Jeszcze większym może ciosem była ustawa z roku 1937 zabraniająca noszenia mundurów, specjalnych odznak, prowadzenia akcji politycznej sprzecznej z konstytucją, składania przysięgi innym panującym poza królem Wielkiej Brytanii, itp. W ten sposób akcja niemiecka została zahamowana. Nie można mówić jeszcze o jej likwidacji. Wszystko wskazuje, iż jest ona obecnie w stadium wzmożenia, przy czym pomocą ma być o wiele większa penetracja gospodarcza.

Zdaje się, że te poczynania Niemców w Unii były bezpośrednim powodem głośnej wizyty ministra Pirowa u Hitlera. Przebieg tych rozmów nie dotarł do publicznej wiadomości, można się było jednak domyśleć jego rezultatów po olbrzymich zamówieniach zbrojeniowych, jakich dokonał Pirow w Londynie przed wyjazdem w drogę powrotną.

Twierdzenia o hitlerowskiej idei podboju Europy nie są pełne. Na przykładzie Afryki wiadać, iż idea ta sięga daleko poza granice naszego kontynentu. Jednak pragnienie zawojowania Czarnego Łądu przez „brunatne koszuły” należy dzisiaj i będzie należeć do rządu — różnych projektów, których nie zrealizuje ani złoto, ani czerwień krwi.

Antoni Pawlikiewicz.

EX LIBRIS

Wojenno — gospodarcza problematyka rolnictwa

Wojenno — gospodarcza problematyka rolnictwa jest u nas zaniedbana, szczególnie w przeciwstawieniu np. do przemysłu. Wytlumaczenie tej dysproporcji leży zapewne w dużej mierze w braku „dobrej prasy” dla spraw rolniczych, jaką mają do swej dyspozycji zorganizowane i zamożne interesy przemysłowe, zawsze grające w umiętny sposób atutem wagi przemysłu dla obrony państwa. W dużym też stopniu stan ten jest wynikiem realizowanych przesłanek obowiązuje w Polsce państwowej polityki gospodarczej oraz koncepcji wpływu jej mechanizmu na położenie i uzdrowienie rolnictwa.

A przecież kompleks zagadnień rolnictwa zasługuje na specjalną uwagę, szczególnie zaś w związku z ogólną problematyką gospodarstwa wojennego, lub przygotowania czy pogotowia gospodarczego. Ostrą zaś aktualność nadają im układy stosunków polityczno — gospodarczych oraz oparte na nich logiczne przewidywania.

Rolnictwo dla nas to rolnik i żołnierz, inwentarz gospodarczy i materiał remontowy, aprowizacja ogółu ludności oraz armii, wreszcie rodzaj samowystarczalności w gospodarstwie narodowym, zwłaszcza znajdującym się na stopie wojennej, szczególnie czuły i wywołujący najgłębiej sięgające reperkusje. U nas slogan: *żywi i broni*, ma najpełniejsze w swej prostocie znaczenie w odniesieniu do rolnictwa i wsi polskiej.

Problematyka i znaczenie rolnictwa dla systemu gospodarstwa nie tylko wojennego, lecz choćby usztywnionego w skali światowej, są w pełni doceniane we wszystkich krajach.

Pomijając państwa tzw. totalne z radykalną oraz ideową polityką na odcinku rolnictwa, obserwujemy przejawy, również i w pozostałych umiarkowanych krajach, które podciagałyby mocną pod pewien szczególnie rodzaj reagruryzacji, uwarunkowanej przewidywaniami polityczno — ekonomicznymi oraz militarnymi.

Jest jednym z nieusprawiedliwionych faktów naszych czasów, że rolnictwo, bezspornie najważniejsza dziedzina naszej gospodarki narodowej, stanowi kompleks zagadnień najmniej zbadany i najmniej znany. Można by nawet zarzykować twierdzenie, że jest ono obecnie mniej znane niż było u początków naszej nowożytnej państwowości. W tym stanie rzeczy, gorące polemiki dotyczące tych czy innych fragmentów całości, a wszystkich ważnych, wobec braku znajomości rzeczywistych aktualnie stosunków w rolnictwie mogą zawsze prowadzić do sprzecznych konkluzji mimo, często wspólnych przesłanek wyściowych.

W praktyce, nawet normalnych czasów pokojowych, państwowa polityka gospodarcza, nie posiada, ani rzetelnych punktów wyjściowych ani drogowskazów, ani sygnałów.

Stan ten zaś staje się szczególnie niepokojący, kiedy ewentualność wojny nakazuje obawiać się niespodzianek ze strony niewiadomego i ważnego czynnika jakim jest rolnictwo.

Ustosunkowując się zatem w sposób nawet najbardziej ogólny do problematyki rolnictwa w Polsce w ogóle, a w szczególności pod kątem wojenno — ekonomicznym trzeba stwierdzić w pierwszym rzędzie, że potrzebny jest pewien rodzaj „bilansu otwarcia” tych zagadnień, a mianowicie odpowiednio postawiony spis rolny. Dopiero wyniki snisu rolnego pozwolą na pełne i odpowiedzialne

postawienie zagadnień rolnictwa. Wówczas też np. problemy struktury rolnej, ludności zbędnej, a raczej niezbędnej, kierunków produkcji, rozmieszczenia kultur, wydajności, organizacji, zadań i programu będą mogły znaleźć realną podstawę. W sytuacji aktualnej skazani jesteśmy na próbki, intuicję i dedukcję, których wyniki nie mogą być merytorycznie uzasadnione w skali ogólnokrajowej.

Szkicuując w powyższy sposób nasz stosunek do kompleksu zagadnień związanych z rolnictwem, z żywym zadowoleniem witamy nową publikację zatytułowaną: *Strategia rolnictwa, studia nad pogotowiem rolnictwa do wojny*¹⁾. Autorzy znani z poprzedniej pracy: *Rolnictwo i wojna*, ponownie odważnie zaatakowali interesującą ich a rozległą problematykę.

Wymagająca wiele nakładu pracy publikacja nie daje oczywiście zobrazowania, a tym bardziej rozwiązania zagadnień tego kompleksu, który nazywamy rolnictwem. Nie było to też zamierzeniem autorów.

Największą wartość tej pracy stanowi dla nas postawienie wojenno — gospodarczej problematyki rolnictwa, jakże aktualnej. Zakładając fachowość autorów w wojskowym spojrzeniu na rolnictwo, konstrukcja warunków, jakim winno ono odpowiadać, stanowi ceną pomoc dla ekonomisty i polityka gospodarczego.

Do pracy tej jeszcze powrócimy, należy jednak już obecnie zaznaczyć, że owe wojskowe spojrzenie nasuwa potrzebę pewnych precyzji.

Autorzy podzielili swą pracę na dwie zasadnicze części, a mianowicie: „Gdzie jesteśmy”, oraz „Dokąd iść”, rezygnując chyba świadomie z omawiania problemów „jak iść”, które stanowią zadania polityka gospodarczego, jak np. w szczególności podniesienie opłacalności rolnictwa.

Równocześnie jednak sformułowano w omawianej pracy określone wnioski programowe, które przesadzają w sprawach polityki gospodarczej. Obecnie je tylko notujemy: Oto one:

1. Organizacja rolników,
2. Stabilizacja rolnictwa.
3. Podniesienie opłacalności rolnictwa,
4. Snis rolny,
5. Plan przestawienia rolnictwa na potrzeby samowystarczalności.
6. Plan aprowizacji miast i ośrodków przemysłowych,
7. Propaganda wśród ludności wiejskiej.
8. Przygotowanie kadry aprowizacyjnej i kierowniczej na wypadek wojny.

Powższe postulaty, ich hierarchia oraz inne przesłanki cytowanej pu-

1) Dr. Stanisław Rostworowski płk. dypl. s. s., Stefan Stablewski rtm. dypl. s. s., Warszawa 1939.

blikacji zasługują na oddzielne omówienie.

Mjr. dypl. Karol Riedl: *Monthyon. Bój spotkaniowy niemieckiego IV korpusu rezerwowego z francuską grupą generała de Lamaze 5 września 1914 r.* Warszawa 1939 r. Stron 143. Szkiców i tablic 13. Skorowidze.

Wśród najnowszych wydawnictw Wojskowego Biura Historycznego wyszła z druku jako tom V Studiów z Wojny Światowej książka mjr. dypl. Karola Riedla pod powyższym tytułem.

Treścią książki są zdarzenia, które miały miejsce w dniu 5.IX. 1914 r., 40 kilometrów na północny wschód od Paryża. Wtedy to niemiecki korpus rezerwy, osłaniający zachodnie skrzydło i tyły armii walczących nad rzeką Marną, wykonał uderzenie w kierunku Paryża, celem rozpoznania ujawniających się tam sił francuskich — w danym wypadku — grupy dywizyj rezerwowych gen. Lamaze ze składu 6 armii francuskiej gen. Maunoury.

Monthyon — to jeden z pierwszych aktów przeciwdziałania francuskiego nad Marną.

Tematem studium jest bój spotkaniowy, rozegrany w najczulszym punkcie ugrupowania armii niemieckich. Walka została przedstawiona w opracowaniu bardzo szczegółowo, przez co książka mjr. Riedla posiada dużą wartość nie tylko dla studiów historyczno — wojskowych, ale również dla zapoznania czytelnika z realizmem pola bitwy, przedstawionym bardzo żywo.

Interesującym uzupełnieniem pracy jest obszerny wykaz strat.

Pracę kończy krytyczna ocena obustronnego dowodzenia i działań, wydająca wpływ charakteru dowodcy na przebieg boju. Krytyka ta jest tym ciekawsza, że dotyczy walk, toczonych w początkowej fazie wojny, stanowiących więc egzamin wartości doktryny i wyszkolenia czasu pokojowego.

Przy opracowaniu autor oparł się na ogłoszonych drukiem materiałach niemieckich i francuskich, oraz na francuskich materiałach archiwalnych, dzięki czemu uzyskał ścisłość zdarzeń nie nasuwającą wątpliwości. Uzyskane stąd dane uzupełnił autor przez osobiste rozpoznanie terenu bitwy, dzięki czemu opis podany w książce nabrał dużej wyrazistości.

Załączone mapy z wyrysowanymi sytuacjami ułatwiają zaznajomienie się z terenem działań i przebiegiem bitwy.

Niska cena książki — 5 złotych — czyni ją dostępną dla każdego czytelnika polskiego, którego szczególnie dzisiaj zainteresuje doskonały opis boju spotkaniowego oddziałów dwóch wojsk obchodzących nas z różnych wprawdzie względów, ale jednak blisko.

Wydawnictwa nadesłane

Polska w czasie Wielkiej Wojny (1914 — 1918). Historia społeczna i ekonomiczna pod redakcją prof. Marcela Handelsmana. Tom IV. Finanse. Stanisław Kauzik: *Gospodarka finansowa Rosji, Niemiec i Austro-Węgier na ziemiach polskich w czasie Wielkiej Wojny*. Warszawa. Towarzystwo Badania Zagadnień Międzynarodowych. 1939. Str. 400. Spis rozdziałów: I. Rzut oka na gospodarkę finansową państw zaborczych na terenie Rzeczypospolitej Polskiej w okresie poprzedzającym Wojnę Światową. II. Polityka finansowa Rosji w pierwszym roku wojny oraz wpływ tej polityki na sytuację finansową ziem zaboru rosyjskiego. III. Gospodarka finansowa Niemiec na terenach okupowanych Królestwa Polskiego. IV. Gospodarka finansowa Austro — Węgier na terenach okupowanych Królestwa Polskiego. V. Gospodarka finansowa Niemiec na terenach okupowanych Wschodu.

Janusz Ignaszewski: *Gospodarcze znaczenie normalizacji wytworów hutniczych*. Katowice, 1939. Str. 41.

Henryk Radocki: *Centralny Okręg Przemysłowy w Polsce*. Nakładem „Myśli Polskiej”. Warszawa, 1939. Str. 148.

Kazimierz Skórewicz: *Terytorium Ukrainy w świetle kartografii*. Skład główny Księgarnia Gebethner i Wolff. Warszawa, 1939. Str. 40.

Edmund Sebastian Woś — Saporski: *Pamiętnik*. Wyd. Międzynarodowe Towarzystwo Osadnicze. Warszawa 1939. Str. 132.

Kazimierz Hałaburda: *Odwet Słowian*. Wyd. Związek Młodej Polski. Warszawa 1939. Str. 25.

Dr. Zdzisław Meliński: *Rozwój hutnictwa żelaznego Włoch*. Odbitka z czas. „Przegląd Mechaniczny” tom V, nr 7. Warszawa 1939. Str. 19.

Mieczysław Szerer: *Śmiertelni Bogowie*. T-wo Wydawnicze „Rój” Sp. z o. o.

Stanisław Dworakowski: *Szlachta Zagrodowa we wschodnich powiatach Wołynia i Polesia*. Nakł. Komitetu do Spraw Szlachty Zagrodowej na Wschodzie Polski przy T-wie Rozwoju Ziemi Wschodnich, Warszawa 1939.

Spółdzielczy Przegląd Naukowy, Czerwiec — Lipiec 1939, Nr 6 — 7. Wyd. Spółdzielczy Instytut Naukowy.

Wacław Sieroszewski: *Droga do wolności*. Wyd. T-wo Wydawnicze „Rój” Sp. z o. o.

Jacques Maritain: *Nauka i mądrość* (Science et sagesse). Przekł. Mariana Reutta. Wyd. T-wo Wydawnicze „Rój” Sp. z o. o.

Tadeusz Dołęga — Mostowicz: *Świat Pani Malinowskiej*, II wydanie T-wo Wydawn. „Rój” Sp. z o. o.

„Epizody kawalerskie”. (Epizody kawalerskie zbiór wspomnień pod redakcją płk. dypl. A. Radwan Prąglowski, Warszawa W. I. N. O. 1939, str. 195. Cena 3 zł).

Książka ta stanowi zbiorek trzydziestu pięciu barwnych opisów działań kawalerskich, jakie miały miejsce w czasie wojny polsko — bolszewickiej 1918 — 1920 roku.

Opisy te zebrał w jedną całość oraz słowem wstępnym opatrzył i komentarzami uzupełnił wybitny nasz pisarz wojskowy — płk. dypl. Aleksander Prąglowski.

W poprzednim numerze „ZACZYNU”

Mowa Naczelnego Wodza Marsz. Śmigłego — Rydza. — Przed Próbą. — Między Bałtykiem a Morzem Czarnym. — Zwierciadło. — Tradycja Bojarda. — „Kodeks Rodziny”: nowe ustawodawstwo ludnościowe we Francji. — Jean Moréas: Stanza. — Salazar pseudonimem. — Premiiowane nieróbstwo. — Strategia „osi”.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor: Piotr Borkowski.

Wydawca: Tow. Wyd. „ZACZYNU” Sp. z o. o.

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrový — 70 gr.

Układ tabelaryczny 50% drożej.